

Przekrój

KRAKÓW

T. Nr 9 03-03-2002

Teatr

Opolska „Matka Joanna od Aniołów” to dowód na to, że ważny spektakl może powstać z dala od centrum i bez popularnych aktorów

Marek Fiedor pracujący od kilku sezonów w Teatrze im. Kochanowskiego sięga po tekst teatralnie arcytrudny, od dawna nieadaptowany na scenę i wystawia go bez szokowania bluźnierstwem, bez obyczajowych sensacji. I co najważniejsze – od pierwszej sceny mówi jasno, o co mu chodzi.

W planie fabularnym „Matka Joanna od Aniołów” jest historią młodego księdza egzorcysty przybywającego do Ludynia, aby uwolnić klasztor od demonów, które opętały zakonnice. Adaptując znane opowiadanie Jarosława Iwaszkiewicza, Fiedor przenosi akcję spektaklu z wieku XVII w bliżej nieokreśloną współczesność polskiej prowincji. Aktorzy noszą wytarłe swetry i marynarki.

W błocie, które pokrywa całą przestrzeń sceny, grzęźnie ta Polska, która widzi cuda na szybach, adoruje płaczące krwią obrazy, wierzy w opętania, nie ufa obcym, boczy się na własnych proboszczów, albowiem wie lepiej, po co i dla kogo jest Bóg. Nie przypadkiem Fiedor powraca do dawnego pomysłu z „Biesów” Wajdy, wystawionych niegdyś w Starym Teatrze: błoto brudzi stopy, odświętne obuwie, nogawki i rękawy spódnic bohaterów. Nie pozwala oderwać myśli, wzroku, uwagi od ziemi. To dlatego mieszkańcy Ludynia nie patrzą sobie w oczy. Z tego samego powodu niewiele ich obchodzi nawiedzony klasztor i bluźniące mniszki.

Reżyser pieczołowicie odtwarza ów zaklęty krąg ludowego katolicyzmu, w scenie handlowania dewocjonaliami pod kościołem pokazuje banalność odpustowych świętości i rytuałów, fałsz bóstwa z plastiku, które można kupić za parę groszy. Ksiądz Suryn (Przemysław Kozłowski), w którego wspomnieniach i majakach własna matka zmienia się w figurę Boskiej Rodzicielki, zostaje wrzucony w świat, gdzie zatarła się granica



Matka Joanna (Judyta Paradzińska) spowiada się u ks. Suryna (Przemysław Kozłowski)

Diabeł w nas

między wiarą a rzeczywistością, między tym, co wolno, a tym, czego się nie godzi. A wtedy diabeł jest obecny tak samo, jak obecny jest Bóg. To znaczy: nie ma ani jednego, ani drugiego.

Fiedor po kolei nazywa i demaskuje demony z Ludynia: nie wierzymy w opętanie przeoryszy (Judyta Paradzińska), zbyt ostentacyjne są gesty i pozy oblubienicy Złego. Gdy ksiądz Suryn zostaje sam w swej celi, wstępuje weń szatan, narasta atmosfera szaleństwa, osaczenia, grozy. Jednak nic nie dzieje się naprawdę. Wszystkie wizje podpowiada egzorcysta jego udręczony umysł. Oto diabeł wystawia rękę spod wybrzuszonego się na łóżku koca i ta dłoń należy do kobiety: kusiciel Suryna ma ciało ulepione z pożądania. Podobnie podczas egzorcyzmów w kościele czy w rozmowie Suryna z Matką Joanną nie dzieje się nic irracjonalnego, nie czuć obecności Złego. Jest kobieta i pragnący jej dotyku mężczyzna.

Czym więc jest diabeł? Prawdziwy diabeł? „Nie trza pytać!” – radzi Surynowi parobek Kaziuk (Leszek Malec). Albowiem odpowiedź brzmi w tym świecie zawsze tak samo: „Człowiekiem”. Z jego pychą, głupotą, pożądaniem, strachem, jego ciałem i duszą.

Śledztwo, a później niezrozumiała ofiara księdza Suryna przybijającego na siebie urojonych dręczycieli Joanny ujawniają właściwie

tylko jedno: ludzką podatność na zło, potencjalność grzechu. Dźwigając na plecach własnego diabła, Suryn idzie przez gliniaste bajory. Siekierą, którą ściska w dłoni, zarąbie na śmierć dwóch niewinnych parobków. Diabeł nie jest intruzem w człowieku, nie jest jego częścią – nie da się go po prostu odrąbać, odciąć od ciała. Paradoks – żeby go zabić, trzeba zabić kogoś innego. Nie ma wyzwolenia – z diabłem czy bez człowiek „wytwarza zło jak pszczoła miód”.

Mord Suryna oznacza więc nie tylko zrównanie myśli o grzechu i zamiaru jego popełnienia z samym uczynkiem, lecz także jest ostatecznym oskarżeniem ludzkiej słabości. W finałowej scenie reflektor wydobywa z mroku twarz szatana, który prześladował księdza. To twarz Matki Joanny od Aniołów.

Relacja z tej metafizycznej opowieści jest w opolskim przedstawieniu zdana prosto, z żelazną logiką, niemal racjonalnie. Jednak nie na zimno. W opowieści Fiedora nie ma złości, nienawiści do człowieka. Jest zwykły smutek, a obok niego zdziwienie odkryciem, jak trudno przyznać się do Zła w nas samych i zaakceptować jego istnienie.

ŁUKASZ DREWNIAK

Teatr im. J. Kochanowskiego w Opolu,
Jarosław Iwaszkiewicz
„Matka Joanna od Aniołów”
scenariusz i reżyseria Marek Fiedor,
scenografia Jan Kozikowski.
Premiera 26 stycznia 2002